

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Do ślepych...

(Jeszcze z powodu „memoryału“ Komitetu Giełdowego w kwestyi żydowskiej).

Autor artykułów „Szczerość — za szczerość“ wypowiedział istotnie wiele z tych myśli, jakie „memoryał“ mógł i musiał nasunąć; dokument ten jednakże jest aktem tak wielkiej doniosłości publicznej, daje on tyle materiału do rozmyślań, iż postanowiłem prosić Was o łaskawe przyjęcie i moich także uwag.

Chcę mówić specjalnie do — ślepych, a tych ślepych—w sprawie żydowskiej—jest niestety u nas jeszcze moc taka, że radbym zebrać w piersi całą siłę głosu, na jaki mnie stać tylko, i zawołać: na Boga! przejrzyjcie, bo już chyba czas wielki!—przejrzyjcież i stańcie wszyscy, jak jeden, do obrony przed straszliwą hydrą semicką! — przejrzyjcież wtedy chociaż, kiedy wam już sami żydzi otwierają oczy.

Dajmy jednakże pokój wykrzyknikom i pomówmy spokojnie.

Wielu publicystów naszych „memoryał“ Komitetu giełdowego, mniejsza o to, szczerze czy nie szczerze, dość że zmartwił srodze; zabołeli nad nim i, zwiesiwszy głowy, wyrzekli smutnie: jakież przykre rozczarowanie! We mnie wszakże, wyznać muszę otwarcie, memoryał ten wywołał uczucie wprost przeciwne. Oburzył mnie, to prawda, — bo i kogóżby zresztą ta bezczelność istot utuczonych krwią i chlebem naszym oburzyć nie zdołała — ale nie zasmucił. Owszem, niech się kto chce śmieje z mych „splesniałych przesądów“, ja powiem szczerze, że w pojawieniu się owego dokumentu, owego wyznania wiary żydów tutejszych, widzę dowód szczególnej łaski Bożej. Widocznie sama Opatrzność nie chce, iżby naród niegdyś rycerski zginął tak nędznie, marną śmiercią, jak uduszenie i pożarcie przez obsiadujące nas coraz groźniej, straszliwiej, mrowie żyjątek pasożytnych.

Memoryał więc sam, powtarzam, nie zasmucił mnie, ale owszem pocieszył i wlał wiarę, że chwila ratunku i obrony nie jest jeszcze straconą, że taka właśnie chwila staje teraz przed nami, jakby wzywając: korzystajcie!

Z drugiej jednakże strony, zasmuciło mnie zupełnie co innego. Zasmuciło mnie to mianowicie bolesne spostrzeżenie, że są ludzie, którzy na w e t d z i s j e s z c z e gotowi są rozprawiać o braterstwie z tymi, co sami, z taką bezprzykładną arogancją, odwracają się tyłem i manifestu-

ją nie tylko swą odrębność plemienną, ale swoje w tym kraju panowanie.

Długo, bardzo długo zastanawiałem się nad tym dziwnym, niepojętym objawem.

Albośmy—myślę, a w piersi coś mnie szarpie dziwnie, — tak zmaleli, że nie drga już w nas żadna iskra ambicji, godności narodowej, albośmy tak ślepi, że największego, najdawniejszego i najgroźniejszego wroga nawet wtedy nie dostrzegamy, kiedy on sam, zrzuciwszy maskę, staje przed nami w całej swej cynicznej szkaradzie i powiada wyraźnie: jeźlim cię nie zdusił dotąd, to cię zduszę i połknę, bo jam tu jest wszystkim, a ty, — ty lichoto, niczem. Nie trzeba mi tylko ścieśniać moich praw; owszem, wypadałoby mi je rozszerzyć, a zrobić to z pewnością.

Taką bo jest ostateczna kwintessencja owego „memoryału“, a przecież, jak wspomniałem, jest wielu takich, którzy dziś nawet gotowi nam prawić o braterstwie, j e d n o s c i i u s p ó ł e c z n i e n i u !

Jakiś dziwny żal dławi, gdy wymawiam te słowa, a jednak mówić trzeba, bo dziś jest chwila, w której najsilniej nawet dotknięci tą ślepotą moralną, powinniśmy przejrzeć. Pojmuję, iż do czasu ogłoszenia memoryału mogli istnieć naiwni, nie wierzący, że wszelkie nieszczęścia, jakie na kraj nasz w długim szeregu lat spadały, jeśli nie w całości, to w ogromnej części zawdzięczamy tym właśnie, w których chcemy widzieć „polaków mojąszowego wyznania“; dziś jednak, wobec takiego dokumentu jakim jest memoryał, dalsza naiwność w tym kierunku byłaby czemś więcej niżli grzechem najcięższym...

Pojmuję i to także, że dotychczas, obok naiwnych, wierzących w przyswojenie i uszlachetnienie rasy, która w s z ę d z i e, przez wieki, jedną i tą samą została, mogli istnieć i ślepi, nie widzący z kąd nam grozi rzeczywiste niebezpieczeństwo; — pojmuję nawet, że tych ślepych w ciągu ostatnich lat 25-ciu mogła się namnożyć ilość spora, gdyż przez ten okres swojego równouprawnienia żydkowie nie próżnowali.—O nie!— Gdy, z jednej strony, nieszczęsna równość praw dawała im tem straszniejszą możność duszenia i eksploataowania wszystkich warstw społeczeństwa, z drugiej, zdobywszy przewagę i wpływ w dziennikarstwie krajowym, zrobili wszystko, co można było zrobić, w celu oślepienia, obalamucenia i zdemoralizowania tej „ludności rdzennej“, o której dziś, w akcie urzędowym, w akcie mającym znaczenie i wartość historyczną, odzywają się z najwyższą pogardą (!) i lekceważeniem.

Żyd, przy pomocy całej rzeszy lepiej lub gorzej płatnych (bo dla czegoż nie mamy mówić z całą już otwartością?) „swoich ludzi“, głosił o swem braterstwie z polakami, o miłości gorącej jednej ziemi rodzinnej, o podzielanu

wspólnej doli-niedoli, a serdeczny, łatwowierny, dobroduszny polak, tak się w te wynurzenia rozkosznie a tak długo wsłuchiwał, tak też wpatrzył się w tę zamaskowaną ideałem braterstwa postać nowego „współobywatela“, że aż w końcu ogłuchł, oślepił i utracił wstyd.

Żyd go dusił, wypijał z niego ostatnią kroplę krwi, a on wołał: bracie i synu jednej ziemi! ty nie jesteś żydem, ale polakiem mojąszowej wiary — nieprawdaż?!

— O, tak, tak, ja będę, ja już jestem polakiem, jeszcze jakim polakiem — odpowiadał żyd, i dusił dalej, i grał tę rolę piekielnego, wstrętnego obłudnika, aż do chwili, w której maska spadła.

Gdyby żydzi mogli byli przewidzieć, że memoriał stanie się jawnym, kto wie czyby go byli wystosowali w ogóle, a przynajmniej czyby go byli napisali tak, jak go napisali.

Stało się to, czego nie przewidzieli, i, jak dla nas, stało się szczęśliwie; — z memoriałem spadła dla ojczystego kraju naszego prawdziwa, powtarzam, łaska Boża!

Dzisiaj już ślepych być chyba nie powinno. Mogą być oślepieni blaskiem żydowskiego złota, mogą być przez złoto to znikczemnieni, spodleni najmici i służalcy żydowscy; lecz ślepych, w dobrej wierze, być już dzisiaj nie może.}

Autor artykułów „Szczerość — za szczerość“ słusznie nader powiedział, że wobec memoriału najwybitniejszych przedstawicieli tutejszego żydostwa, „Rola“ święci dzień tryumfu swych zasad. W istocie, jakżebym pragnął ten tryumf rzeczywisty uczynić głośnym, już nie dla „Roli“ samej, lecz ze względu na — ś l e p y c h !

Gdyby to było możliwym, chodziłbym od domu do domu i wołał wszędzie: Oto obłudnik równie dobry jak zdzierca, stoi przed wami już bez maski! Otwórzcie oczy i przypatrzcie mu się! Toż widzicie, nie żaden to „polak mojąszowy“ — ale żyd i p a r a s i t najpierwotniejszego gatunku. Otwórzcie oczy i przejrzyjcie!

Przejrzyj, wołałbym, mój ty bracie po pługu, bo oto żyd czyha, iżby cię co rychlej wyrzucił z pod twej strzechy ojczystej, a później w „memoryale“ dowieść, że ci wyświadczał same jedynie dobrodziejstwa, że cię wspierał, ratował kapitałem swoim.

Przejrzyj, spracowany przy warsztacie, rzemieślniku polskil! Przejrzyj i strzeż się, bo oto żyd chce gwałtem wpić się tak dobrze w Zgromadzenia twoje, jak się wpił już w twe codzienne stosunki, by w nowym memoryale mógł

powiedzieć, że i w rzemiosłach jego rola jest „predominująca“.

Przejrzyj w ogóle człowieku pracy znojnnej, uczciwej, bo żyd już dziś dowodzi najwyraźniej, że ty jesteś helotą, niedołęgą, a on panem i wodzem wszelkiej pracy w kraju.

Przejrzyjcie wszystkie stany owej „rdzennej“ a tak niemiłosiernie przez żydów zożydzonej ludności, a przejrzawszy, podajcie sobie jedno hasło ogólne: n i c d l a ż y d ó w. Przejrzawszy, chciejcie łaskawie zatrzymać to w pamięci, że kto się udaje do sklepu czy jakiegokolwiek przedsiębiorstwa żyda i tam grosz swój zostawia, ten wspiera największego wroga, popełniając czyn anti-obywatelski, a nawet anti-ludzki.

Takbym, mówię, chodząc od domu do domu, wołał, prosił, zaklinał; ponieważ jednak wędrówka taka byłaby niemożliwą, więc pozwólcież przemówić ze szpałt waszej „Roli“.

Wstrzymaj się wszakże, — o „Izraelito!“ — z wyrokiem potępienia lub z nową denuncyacyjką. To nie jest żadne „podburzanie“, nie, uchowaj Boże! To jeno skromna zachęta do legalnej, spokojnej i uczciwej, ale jednomyślnnej obrony przeciw temu zdławieniu, jakieście wy sami w swoim memoryale tak wyraźnie i dokumentnie zapowiedzieli. To tylko s z c z e r o ś ć z a s z c z e r o ś ć, nie więcej.

Wy, w swoim memoryale, nie wahać się bronić nawet dwóch najwstrętniejszych procederów żydowskich: lichwy i szynkarstwa, — my chcemy tylko bronić wszelkiej pracy uczciwej i produkcyjnej, przed uciskiem waszym.

Wyście nas swym „memoryalem“ mimowoli ostrzegli o waszych aspiracyach, a my chcemy z tego tylko skorzystać. Tak, skorzystać z waszego ostrzeżenia jest dziś obowiązkiem każdego, kto stoi pod sztandarem „R o l i“, której zasad, mówiąc nawiasem, nikt i nigdy nie byłby w stanie poprzec z taką siłą, z jaką je poparł ten wasz właśnie „memoryał“.

Pragnę spełnić ów obowiązek skorzystania z przestrogi, więc przemawiam specjalnie do naiwnych i — ślepych, którzy, jeżeli dziś nie otworzą oczu i nie przejrzą, — nie przejrzą chyba nigdy.

Hreczkosiej.

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

— A naturalnie! — odezwał się głos z pode drzwi.

Młodzi ludzie obejrzeni się. — Był to Walus, który wszedł po cichu do pokoju na koniec rozmowy.

— Co mówicie, stary, — zwrócił się do niego Władek — dobrze radzę — he?...

— Jak anioł, panie dobrodzieju, — do kobiety zawsze się najlepiej brać po ułańsku — obces — ja już to dawno chciałem panu porucznikowi powiedzieć...

X.

W pogodny dzień styczniowy, na lśniącej drodze pomykały eleganckie sanki, zaprzężone w cztery dzielne konie. Na jednym miejscu siedział Stanisław obwinęty w futro, na kozle zaś obok furmana znajdował się Walus w wysokiej rogatywce z fantazyą nałożonej, otrząsając często szron z sumiastych wąsów, który mu kilkunastostopniowy

mród bezustannie osadzał. Sanki mknęły szybko i dojeżdżały do wsi na wzgórzu położonej wpośród wysokich topoli i różnego rodzaju drzew, przystrojonych w mroźną, zimową sukienkę.

— Zajedź do plebanii — zawołał do furmana Stanisław, gdy wjeżdżali do wsi.

W kilka minut sanki stanęły przed plebanią.

— Laudetur Jezus Chrystus! — odezwał się Stanisław, wchodząc do pierwszego pokoju.

— In secula seculorum amen — odpowiedział ksiądz starsuszek, siwy jak gołąb, postępując naprzód ku gościowi. Witajże, witaj, mój kochany Stasiu. — I starzec objął młodego człowieka, serdecznie go ściskając.

— Nie spóźniłem się przynajmniej...

— O, toby już źle było, żebyś się też miał w takiej chwili spóźnić... No, siadaj no, siadaj, mój kochany poruczniku... Zaraz i oni przyjadą.

— Księżę kapelanie, wyświadczasz mi łaskę i dobrodziejstwo, za które w życiu całym trudno mi się będzie odwdzięczyć.

— Gdybym cię nie znał dobrze, gdybym cię nie cenił tak, jak cię cenię, gdybym zresztą nie patrzył na twoje życie od początku aż do dnia dzisiejszego — bądź pewny, że nie narażałbym swoich kapłańskich obowiązków; przecież jestem twoim kapelanem, bo choć nie służymy już w wojsku

Żydowskie kolonje rolnicze w Galicyi.

(Dokończenie.)

Kilka miesięcy temu Komitety galicyjskie, urzędujące z polecenia *Alliance Israélite* we Lwowie, Krakowie, Tarnopolu i w Czerniowcach, zaczęły wysyłać do właścicieli dóbr—żydów, młodych ludzi, przeznaczonych na kolonistów. Wszyscy ci kandydaci na przyszłych obywateli, a było ich razem 200, otrzymali całe umundurowanie i każdy kosztem Komitetu odjechał na miejsce swego przeznaczenia. Praktyka gospodarska miała trwać 3 lata, poczem każdy z nich byłby otrzymał grunt, inwentarz i pieniądze, aby tem łatwiej gojów wywłaszczał.

Jakie owoce przyniosła pierwsza ekspedycja, o tem poucza nas pismo żydowskie *Der Israelit* wychodzące we Lwowie, i będące organem wrogiego nam stowarzyszenia żydowskiego *S z o m e r I s r a e l*.

Oto co pisze ten dziennik: „Z rozmaitych stron dochodzą nas niebardzo miłe rzeczy o tak zwanych koloniach rolniczych zakładanych przez *Alliance Israélite*. Wybór materyału do nich był niestosowny i powierzchowny, co się teraz mści. Wybrano po większej części mieszczuchów, nie mających najmniejszego wyobrażenia o wiejskiem życiu, i nie wdrożono im w pamięć, że będą tam musieli ciężko i wytrwale pracować. Chłopcy jadąc marzyli, że będą na wsi odgrywali rolę małych właścicieli ziemskich, a tymczasem tam, gdzie przyszli, każą im robić jak parobkom. Rzecz prosta, że nastąpiło rozczarowanie, z którego znów zrodziło się niezadowolenie. Rodzice i krewni otrzymują od chłopców rozpaczliwe listy, a właściciele dóbr, którzy kolonistów przyjęli do siebie na praktykę, także narzekają. Młodzi ludzie tak namiętnie tęsknią do wygodnego życia i do gotowych garnków z mięsem w domu, że już po jednemu zaczynają z kolonij uciekać“.

Jak więc widzicie, żydowskie kolonie rolnicze weszły teraz w fazę bardzo komiczną, i jeżeli tak dalej pójdzie, jak się zresztą tego możemy spodziewać, zrobią one zupełne fiasco. A gdy to nastąpi, będziemy sobie mogli powiedzieć, że nas znów ocaliło polskie szczęście. O ile ja znam żydów, wątpię, by ich można przeistoczyć *e n m a s s e* na pracowitych rolników, gdyż z wszystkich ręcznych zajęć to najmniej im się podoba. Przez lat 10 obserwowałem u siebie na wsi pewną rodzinę, która z wszystkich, jakie znałem, wydawała mi się najuczciwszą, najbardziej pracowitą i do roli szczerze przywiązaną. Stary żyd, dzierżawiący matą karczemkę pod lasem, otrzymał do niej odemnie 15 morgów pola. Dzieci miał czworo: dwoje dorosłych, mianowicie syna i córkę, i dwoje małych. Sam siedział w karczmie, sprzeda-

—ale zawsze zakon istnieje, i ja, dopóki nie drapnę na tamten świat, swoimi wiarusami opiekować się zawsze będę. Ano, jakże się tam miewasz, Walusiu?...

Walus zbliżył się do księdza, pocałował go w rękę i rzekł:

— At, jako tako, jak groch przy drodze, kto nie chce, to nie skubnie...

— A nie daj się mości dobrodzieju skubać! — żywo i wesoło zawołał staruszek—a jakto, już tak skapcaniałeś, a bratku — to źle...

— I, człowiek tam jeszcze do góry uszy trzyma proszę jegomości, ale czasy to już takie, że człowieka do ziemi chyłają...

— Biedę zdaj na Pana Boga — on sobie z nią poradzi, a człowiek powinien robić to, co do niego należy...

— Święta prawda, ino proszę jegomości dobrodzieja ja czasem tej biedy to już w żaden sposób strawić nie mogę...

— Nie bój się! Starszy Pan Bóg jak pan Rymsza, róbmy tylko każdy co do nas należy, a przyjdzie djabeł i zabierze, co swoje.

Przed plebanią dały się słyszeć dzwonki, następnie silne palnięcie z bicia, a później zatoczyły się kryte sanki, zaprzężone w cztery siwe i dorodne konie. Jeszcze Stanisław i Walus nie zdążyli wybiedz przed plebanię, gdy z sa-

wał wódkę, żona jego piekła kugle i oboje po swojemu szachrowali, młodzi zaś uprawiali rolę.

Trwało to kilka lat. Nagle żyd umiera. Syn, zamiast dalej orać i siać, wziął laskę i puścił się na spekulację po okolicy, kupuje teraz bydło u chłopów, sprzedaje je na targach i kręci jak może, siostra zaś jego wyszła za mąż także za spekulanta, lecz że im się jakoś nie powiodło, więc oboje niedawno cichaczem umknęli do Ameryki. W szynku siedzi stara matka, a uprawę roli zajmuje się dwoje młodszych dzieci. Lecz gdy i te podrosną, niewątpliwie pójdą w ślady starszego rodzeństwa, bo już dziś mówią, że rolnictwo jest ciężkiem i niewdzięcznym zajęciem.

Wątpię by z żyda był kiedykolwiek dobry wiejski robotnik, i on też do tej roli bynajmniej nie wzdycha. Marzeniem jego jest mieć wieś i rozkazywać goimom, których „Bóg na to stworzył, by na niego pracowali“. Jak dotąd wszystko mu sprzyja, i niema tygodnia, żeby nowy majątek nie przeszedł u nas w ręce żydowskie. Niedawno temu młody człowiek, p. Ociosalski, straciwszy w kilku latach krociową fortunę, sprzedał piękną swoją wieś, Rusiatycze, żydowi Rosenstockowi, właścicielowi wielkich dóbr Skalał, na Podolu galicyjskiem, a właśnie wczoraj opowiadano mi, że nawet księżna Czartoryska sprzedała żydowi dobra Sokółów, a przed kilku tygodniami żyd Samuel Buber, handlujący we Lwowie zbożem, drzewem, zresztą czembądz, nabył po Stadnickich dobra Łubiankę wyższą i niższą, położone niedaleko Zbaraża.

Po dokonanej sprzedaży wydarzył się fakt, będący jak dotąd unikatem w historii naszej prowincyi. Kiedy rzeczony Salomon Buber przyjechał do Łubianki, ujrzał u wstępu do wsi bramę tryumfalną, przy niej starszyzną gromadzką z księdzem unickim na czele, a tym księdzem, który przyszedł żydowi bić pokłony, był ks. Izidor Rajtarowski.

Nie koniec na tem. Obok bramy tryumfalnej stała także banderya, złożona z kilkudziesięciu parobków na koniach, i ta powóz nowego dziedzica eskortowała do dworu *j e g o p r a o j e ó w l*

Oto, do czego doszło w kraju, w którym z jednej strony niemiec, z drugiej żyd demoralizuje społeczeństwo! Wśród takich stosunków powinniśmy mieć ciągle oczy otwarte, powinniśmy stawiać tych pod pręgierz, co lekko myślne wyzbywają się ziemi rodzinnej, powinniśmy garnąć się do handlu i wytrwale walczyć z hydrą semicką, gdyż inaczej oplecie nas ona jak boa constrictor i udusi.

Jak dziś rzeczy stoją, żydowskie kolonje rolnicze nie przedstawiają się jeszcze groźnie, lecz nikt nie wie, co nam jutro przyniesie. Dla tego będę ich rozwój śledził uważnie, i cokolwiek ważnego w nich dojrzę, zaraz wam o tem doniosę.

Galicya, d. 15 Lipca 1886 r.

Naddniestrzanin

nek wyskoczył Władysław Grzybowski i wysadził z nich dwie kobiety.

Przywitanie było szybkie—poczem wszyscy weszli do plebanii. Emilia, przybywająca w towarzystwie Władka i starej kuzynki, która zjechała z Warszawy do Michalinek na święta Bożego Narodzenia i aż dotąd tam bawiła, — była blada i widocznie mocno wzruszona. Stanisław postąpił ku niej, wziął rękę i nic nie mówiąc, silnie przycisnął ją do ust. Młoda kobieta spojrzała na niego z rezygnacją, i jakby z zapytaniem: „Poświęcam dla ciebie wszystko — czy potrafisz to ocenić? ... Stanisław zrozumiał snąć to, co kobieta, mówiła oczami, bo przysunął się do niej bliżej i po cichu szepnął:

— Emilio! ufaj mi—nie zdradzę cię nigdy!

W całym zebraniu uroczyste panowało milczenie, nawet Władek, zwykle wesoły gładził poważnie węsą i chmurno spoglądał naokoło siebie. Nikt się nie kusił zawiązać rozmowy. Ważność chwili i cel, w jakim się towarzystwo zebrało, otoczyły powagą zebranych i na razie nikt nie śmiał zacząć mówić o tem, po co przyjechali. Pierwszy odezwał się proboszcz:

— Moje dzieci, kiedy już wszyscy zrobiliśmy stałe postanowienie, to nie ma czasu co tracić; tu oto w tej księdze przygotowany jest akt ślubny, który wraz ze świadkami podpiszecie, a później do kościoła. A że to, co robię, wy-

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

„Każdy katolik przechodzący na protestantyzm — powiedział Aleksander Weill — robi krok ku judaizmowi.“

Protestantyzm posłużył żydom za most, po którym weszli jeszcze nie w społeczeństwo ale w ludzkość. Biblia, pozostawiona w średnich wiekach na drugim planie, zajęła miejsce bliższe Ewangelii, Stary Testament postawiony został obok Nowego. Po za Biblią ukazał się Talmud. Reuchlin, kreatura żydowska rozpoczął kampanię w celu puszczenia na nowo w obieg książki potępionej.

Ten Reuchlin czy Reuchlim, był zdaje się przekupiony przez żyda, lekarza Maksymiliana. Już w r. 1494 okazał się on przychylnym żydom w książce: „De Verbo mirifico“, w której zestawiał z sobą filozofa starożytnego Sidoniusza, rabina Barucha, i filozofa chrześcijańskiego Capnio. Wezwany do zbadania Talmudu, nie znalazł nic nagannego w zawartych w nim obelgach na chrześcijaństwo.

Proces przeciw Talmudowi stał się sprawą europejską. Fakultet paryżki rozbił go na czterdzieści siedmiu posiedzeniach, i okazał się, jak cała ówczesna Francja, stanowczo antyżydowskim, potępiając Reuchlina. Cesarz Maksymilian przeciwnie przyznał słusność adwokatowi żydów. W r. 1520, w którym Luter spalił bullę papieżką w Wittenberdze, pierwsze wydanie Talmudu drukowało się w Wenecji.

Luter atoli, którego protestanci przedstawiają jako apostoła tolerancji, był srogim dla żydów, sroższym niż którykolwiek kapłan.

„W popiół — wołał — w popiół synagogi i domy żydowskie, a żydów do stajen! Z ich mienia niech będzie utworzony skarb dla nawróconych; żydów i żydówki silnie zaprzędz do najcięższej pracy, zabrać im ich księgę modlitw, Talmud, Biblię i niech im będzie wzbronione pod karą śmierci nawet wymawiać imię Boga.“

„Precz z słabością, precz z litością dla żydów; niech monarchowie wypędzą ich bez procesu; niech pasterze wpajają w owieczki swoje nienawiść do żydów. Gdybym miał władzę nad żydami, zwołałbym najoświecześniejszych i najlepszych z pomiędzy nich i zagroziłbym im wydarciem języka z gardziela, aby im dowieść że doktryna chrześcijańska nie jest nauką o jednym tylko Bogu, ale o jednym Bogu w trzech osobach.“ (1)

(1) Von den Juden und ihren Lügen („O żydach i ich kłamstwach“) Wittenberg, 1541.

plywa z głębokiego przekonania, że robię dobrze, bo wiążę przed Bogiem i ludźmi dwa zacne serca, które w harmonii bić będą ku pożytkowi naszego kraju i dla wszystkich uczciwych celów — więc choć pomijamy ważną bardzo okoliczność w tym świętym akcie, bo błogosławieństwo i pozwolenie ojca — miejmy jednak w Bogu nadzieję, że po dokonanych fakcie ojciec, pragnący szczęścia dla swego dziecka, da się przekonać i uzna w oblubieńcu swej córki godnego dla siebie syna, którego chrzcilem, na którego dzieciństwo patrzałem, i z dumą na własne oczy, jako kapłan, widziałem czyny tego człowieka tam, gdzie się krew lała strumieniami i gdzie ginęli śmiercią bohaterów dzieci nasze...

Gdybym nie znał grzesznej niechęci pana radcy do Stanisława — gdybym kilka dni temu nie przekonał się osobiście, że zwykłym porządkiem rzeczy nie da się skutecznie tego małżeństwa, że pan radca żadną perswazją najporządniejszych ludzi nie da się przekonać — bądźcie pewni, że pomimo mojej miłości i szacunku dla was, moje kochane dzieci, nie mógłbym w tym względzie nic zrobić. Ale, kto wie, czybym znów ciężko nie zgrzeszył, mając możność i władzę, jako kapłan, uczynić dwoje ludzi szczęśliwymi i przysporzyć krajowi o jeden dom, o jedną rodzinę więcej — gdybym tych ludzi świętym sakramentem nie połączył i nie powiedział im: „Złączcie siły, serca i charaktery wa-

Dzieło rozkładu społeczeństwa chrześcijańskiego, przedsięwzięte przez protestantyzm, mimo to wyszło na korzyść żydów. Nastąpiło mu ono sposobność wyzwolenia się, przynajmniej w Niemczech, z pod kłótni ciężkiej nad lichwą, którą Kościół, z macierzyńską troskliwością, przez długie wieki ochraniał mienie aryjczyka pracowitego i naiwnego, przeciw pożądlivosti chytrego i chciwego semity.

Obraz tej epoki przejściowej — mówi Breda — niezmiernie jest ciekawy z powodu swej analogii z tem, co się dzieje za dni naszych. „Ludzie tracili chęć do pracy; ubiegano się za zajęciami, które przynosiły duże zyski, wymagając mało pracy. Liczba sklepów i szynków wzrastała w sposób niepodobny do uwierzenia, nawet po wsiach. Wieśniacy ubożeli i zmuszeni byli sprzedawać swoje posiadłości; rękodzielnicy opuszczali swoje korporacje i pozbawieni ich opieki, wpadali w nędzę. Znadto ludzi rzucało się naraz w jednaki spekulacje, większa ich część bankrutowała i tworzyła niezadowolony proletaryat. Niektórzy z bogacili się nagle, masa zubożała.“

Bądź co bądź, chwila nie była przyjazną dla żydów. — Ludwik XII, na kraje nowo przyłączone do Francji rozciągnął dekret wygnania żydów Karola VI, co niezawodnie przyczyniło się do nadania mu przydomka „Ojca narodu“.

Kilku zaledwie żydów, wypędzonych z Hiszpanii, osiadło w Bordeaux, ale z jakąż ostrożnością musieli działać, pod jakie podszywać się przebrania! Później pomówimy jeszcze obszerniej o tej kolonii, która przynajmniej odplaciła Francji jej gościnność, gdyż z niej to wyszedł Montaigne. Nowoprzybyli nie przedstawiali się zresztą jako żydzi i przez sto pięćdziesiąt lat nie wyznawali, przynajmniej jawnie, swojej religii. Listy żelazne Henryka II, zapewniające im pobyt, były wydane nie żydom, lecz nowym chrześcianom.

Inni chcieli się przedostać innemi stronami w r. 1615, i musiano ponowić edykt przeciw nim wydany; mimo tego, za czasów małoletności Ludwika XIII, w dość znacznej liczbie dostali się znów do Francji. Mieli wtedy na dworze potężnego protektora: Concini otaczał się żydami. Galigai miała być pochodzenia żydowskiego „Żyła ciągle otoczona lekarzami żydowskimi — mówi Michelet — i cierpiała straszne napady furji. Kiedy przychodziła na nią taka okropna newroza, właściwa jej rasie, Elias Montalte, także żyd, zabijał koguta i przykładał jej go na głowę.“

Concini grabił co mógł, szachrował, frymarczył. Francja była cała w rękach żydowskich. Czyż obraz ten nie wydaje się być dzisiaj zdjętym? Czemże rzeczywiście był Gambetta, pod wielu przynajmniej względami, jeżeli nie drugim wciekaniem Conciniego?

Na nieszczęście, dzisiejszy Concini mógł narobić złego ile tylko chciał, nie natrafiwszy, jak tamten, na Vitry'ego. Francja nie rodzi już takich ludzi, jak on. Spokojnie, z szablą pod pachą, z trzema jedynie żołnierzami, dzielny ten człowiek, na moście do Luwru, zastąpił drogę dumnemu

sze, życie w zakonie Bożym i bądźcie wymownym dowodem że w miłości spoczywa szczęście człowieka, i że ona jest najpiękniejszym kwiatem życia ludzkiego“ — gdybym, mając możność nie pozwolić, pozwolił na zmarnowanie się najzaniejszych uczuć, najszlachetniejszych porywów tych dwojga serc młodych, które połączone z sobą w długie lata śpiewać będą cudny hymn Bogu, ojczyźnie i wszystkim ludziom dobrej woli...

Po tych słowach umilkł starzec i podsunął Emilii wielką księgę, wskazując palcem, gdzie ma się podpisać — Emilia chwyciła za pióro i drżącą ręką położyła swoje imię i nazwisko — i nastąpiły podpisy: Stanisława i wszystkich obecnych świadków.

— A teraz chodźmy do kościoła! wszystko tam już jest przygotowane do ślubu... Po ślubie zaś wszyscy wiemy, co zrobić trzeba...

Wszyscy tedy podążyli do kościoła — my zaś z czytelnikiem podążyć musimy do Michalinek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

awanturkowi, który jechał otoczony swą liczniejszą od pułku żołnierzy. — Stać! — Kto śmie tak do mnie przemawiać? — Do słów tych zachwala cudzoziemiec dodał ruch odpowiedni, a wtedy Vitry, wzięwszy go dobrze na cel, roztrzaskał mu głowę kulą z pistoletu.

Potem poszedł do króla i rzekł: — Stało się! — Dziękuję ci, kuzynie — odrzekł Ludwik XIII skromnemu kapitanowi, którego odwaga, jak się to jeszcze po dziś dzień dzieje w Hiszpanii, uczyniła krewniakiem króla; — jesteś marszałkiem i księciem, a ja za szczęśliwego się uważam, że cię pierwszy witam tym nowym tytułem.

Jednocześnie z za okna doszedł wielki gwar... To Paryż klaskał w szalonej radości, że pomszczono hańbę, której tyle ponosił.

Dzisiaj przemysł ma jeszcze swoich rycerzy, a giełda swoich baronów, ale odwaga nie robi już ludzi marszałkami i księżętami. Żydzi mogą sobie we Francji poczynić co chcą, żaden Vitry nie zastąpi drogi ciemieżcom swojej ojczyzny. Znam ją jednak w Paryżu most, na końcu sławnego Placu, na którym pułkownik, mający serce w piersi, mógłby pozyskać piękniejszy tytuł od tego, który pozyskał dzielny kapitan gwardyi 24 Kwietnia 1617 r., na moście do Luwru.

Zaledwie Concini został zabity, rozkazano natychmiast wydalic się żydom, którzy ze zwykłą sobie energią, założyli byli już pewien rodzaj synagogi u jednego z członków parlamentu.

Jedynym żydem, którego ślad widać wówczas w Paryżu, był Lopez. Ale czy Lopez był żydem? On wypierał się tego uparcie, twierdził że jest portugalczykiem, a w najgorszym razie mahometaninem, i żeby usunąć wszelkie podejrzenia, objadał się codziennie wieprzowiny, tak, że aż z tego chorował.

Mimo tych protestacyj biednego Lopeza, kto wie czy nie pochodził on z rasy której się wypierał. Handlarz drogich kamieni, bankier, agent polityczny, wreszcie radca stanu, wygląda on zupełnie na figurę rządową dzisiejszą. Jest w nim niby coś z Prouste'a i z Bichoffsheima.

„Lopez i kilku innych — mówi Tallemant des Reaux — przybyli do Francji traktować o coś w imieniu maurów, z których pochodzili.“

Henryk IV widział w tem wyborną sposobność wywołania wewnętrznych kłopotów dla Hiszpanii i odesłał ich do księcia de la Force. Śmierć króla przerwała układy, ale Lopez nie dał za wygraną, został handlarzem drogich kamieni. „Kupił on wielki dyament surowy i kazał go obrobić: to uczyniło mu rozgłos, zewsząd posyłano mu dyamenty surowe. Miał on u siebie człowieka, któremu płacił ośm tysięcy liwrów rocznie i żywił go w dodatku; człowiek ten szlifował dyamenty z podziwienia godną pilnością, a tak był w tem zręczny, że nieraz rozbijał je jednym uderzeniem młota, gdy tego było potrzeba.“

W „Romansie księcia Nemours z margrabiną de Poynanne“, książkę, co do piękności drogich kamieni, zasięga rady „niejakiego portugalczyka, nazwiskiem Lope, który się na tem zna lepiej, niż ktokolwiek inny“.

Richelieu, którego geniusz ma tyle podobieństwa z geniuszem księcia Bismarka, pierwszy zrozumiał, jakie korzyści mógłby człowiek polityczny ciągnąć z prasy, którąby kierował, i dodał otuchy Renaudotowi, twórcy dziennika we Francji. On także widział jasno pożytek, jaki mogą przynieść ci agenci żydowscy, tacy sprytni, tacy przebiegli, tak dobrze poinformowani, którzy później w osobach Blowitzów, Erdanów, Levysónów, tyle usług mieli oddać żelaznemu kanclerzowi. Użył on Lopeza za szpiega, był z niego zadowolony, poruczył mu negocjacyę o okręty w Holandyi, a po powrocie zrobił go radcą stanu zwyczajnym.

Typ nie traci nigdy praw swoich. Gdyby żyda ukoronowano na cesarza zachodniego, znalazłby on zawsze sposób sprzedania korony żelaznej. Lopez skupował starożytności podczas swej misyi, a za powrotem do Paryża urządził „ventę“, na którą ciśnięto się bardziej, niż na venty Racheli i Sary Bernhardt. „Nakupił on w Holandyi tysiące rzeczy ciekawych i urządził u siebie niby inwentarz; woźny wywoływał ceny. Było to niby skrócenie jarmarku Ś-go Germana; bywało tam zawsze pełno ludzi z wielkiego świata.“

Ten Lopez był jednak, zdaje się, względnie przynajmniej, uczciwym człowiekiem. Oskarżano go, że był szpiegiem dwóch rządów; pokazało się, że służył tylko jednemu, co dowodziłoby — szepce mi do ucha pewien antisemita — że on nie był naprawdę żydem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Krakowa.

(Muzeum D-ra Baranieckiego.)

Wzywacie mnie, abym Wam napisała słów kilka o zakładzie naukowym, istniejącym w mieście naszym a noszącym tytuł: „Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie“. Owszem, z całego serca pragnęłabym uczynić zadość tak miłemu dla mnie życzeniu.

Najpierw przeto chociaż parę szczegółów, objaśniających historię powstania tego zakładu. Historia to nierozgłośna, nieznana prawie, a przecież piękna, bo jej bohaterem człowiek, który poświęcił całe bogactwo ducha i umysłu, pracę całego prawie życia, wreszcie wszystkie nieomal środki materyalne, jakimi rozporządzał, dla dobra i dla ukształcenia kobiet-Polek. Człowiekiem tym jest Dr. Adryan Baraniecki. Wytrwałą i energiczną pracą lat ośmnastu postawił „Muzeum“ narówni z najlepszymi tego rodzaju zakładami zagranicznymi. Początki „Muzeum techniczno-przemysłowego“ trudne były a pierwsze zasoby szczupłe.

W r. 1868 przywiózł Dr. B. 5,000 okazów, zebranych własnem staraniem, a po części własnym kosztem, w podróżyach za granicę i na wystawie paryzkiej w r. 1867. Okazy te złożył w darze miastu Krakowowi z warunkiem, że miasto zobowiąże się opiekować zbiorami i utrzymywać je. Dar i warunki przyjęto, a czcigodny ofiarodawca, nie tracąc chwili czasu, osiadł w Krakowie, zajął się uporządkowaniem zbiorów i pracą nad ich pomieszczeniem z pomocą profesora Instytutu techn.-przemysł. Władysława Rozwadowskiego. Równocześnie utworzył Dr. B. przy Muzeum wydział z a k ł a d n a u k o w y d l a k o b i e t, odczyty popularne w niedziele i święta dla rzemieślników i szerszej publiczności, a w parę lat później sale rysunkowe dla kobiet pragnących poświęcić się sztuce.

Tak więc w r. 1868 d. 18 listopada rozpoczęły się odczyty popularne dla kobiet, zajmujące 2 godziny codziennie. Program obejmował: historię, literaturę, sztuki i nauki przyrodnicze. Trwało to do r. 1870, w którym następuje zmiana w prowadzeniu odczytów. Dyrektor zakładu, śledząc ściśle i pilnie rezultaty urządzonych lekcyj, uznał za konieczne zmienić plan ich dotychczasowy. Widząc, że w wychowaniu kobiecem pominięto zupełnie lub f a ł s z y w i e traktowano nauki przyrodnicze, tak niezbędne dla rozwoju umysłowego, zestawił je w osobną grupę, powierzył wykład profesorom-przyrodnikom i oddał do pomocy wszystkie okazy zoologiczne jak również przyrządy fizyczne i chemiczne, znajdujące się w Muzeum.

Podobnie utworzył Dr. B. osobny wydział sztuk pięknych z potrzebami do tego wykładami, a nad wydziałem tym objął opiekę (w roku 1875) dyrektor Szkoły sztuk pięknych, mistrz J a n M a t e j k o. Nauki historyczno-literackie zestawiono także w osobną grupę, a wreszcie Dr. B. chcąc podać kobietom praktyczny sposób pracy na własne utrzymanie i dopomódz do zapewnienia sobie niezależnego stanowiska, utworzył wydział handlowy oraz tak potrzebną naukę gospodarstwa domowego i wiejskiego.

W ten sposób szanowny założyciel Muzeum przemienił dotychczasowe prelekcye na stałe wykłady, utworzywszy razem pięć osobnych wydziałów:

- I wydział nauk przyrodniczych,
- II „ historyczno-literacki,
- III „ sztuk pięknych.
- IV „ handlowy,
- V „ gospodarczy.

Nauki programem objęte zajmują 2 kwartały: od pierwszych dni listopada do lutego i od lutego do pierwszych dni maja. Od połowy maja i z początkiem czerwca odbywają się egzamina nieobowiązujące, czyli pozostawione do woli słuchaczek, chcących mieć świadectwo z uczynionych w ciągu kursów postępów. Przedmioty objęte egzaminem podzielono na 2 grupy: nauk hist.-literackich i nauk przyrodniczych z gospodarstwem domowem. Wykłady odbywają się nie tylko po południu, ale także i zrana, zazwyczaj od godz. 9-tej do 1-szej w południe. Opłata za uczęszczanie na wykłady nie jest zbyt uciążliwą: Za wykłady na wydziale histor.-literackim jak również nauk przyrodniczych płaci się — 15 złr. na kwartał. Wydział sztuk pięknych podzielony na 5 oddziałów, więc też i opłata jest różną, stosownie do tego, na jaki oddział uczennica się zapisuje. Bilet jednorazowy kosztuje 50 centów. Prócz nauk podzielonych na wydziały, są przedmioty oddzielnie wykładane dla słuchaczek pragnących uzupełnić wiadomości swe w jakimś

specyjalnym kierunku, jak np. w arytmetyce, geometryi, nauce języków i t. p.

Dotąd plan ten, obmyślany tak praktycznie i zastosowany doskonale do obecnych potrzeb i stosunków społecznych, pozostał niezmienny. Trzy pierwsze wydziały są w pełnym rozwoju. Żałować jednak należy, że wydział gospodarczy, dla braku uczennic a tem samem braku funduszy, pozostawał w zawieszaniu aż do roku 1876, a obecnie nauka tutaj ograniczać się musi na wykładach gospodarstwa kobiecego domowego oraz krótkim zarysie gospodarstwa wiejskiego. Wykłady tak zajmujące o pszczelnictwie, jedwabnictwie i t. p. nie mogą dotychczas wejść w życie. Wydział handlowy dla tychże samych przyczyn nie rozwinął się dotychczas. Dziwna to obojętność ze strony kobiet naszych świadcząca chyba o niechęci do pracy!

Dziwne to niezrozumienie rzeczy i obecnych stosunków. Mając taką sposobność wykształcenia się praktycznie, a tem samem zapewnienia sobie bytu i stałej egzystencji, kobiety same usuwają się od tego. Nie chcą jednak tracić nadziei, że i w tym kierunku zajdzie z czasem, i da Bóg niezadługo, zmiana korzystna. Dziś już, chociaż nie cały plan wszedł w życie, wpływ zakładu D-ra Baranieckiego na ukształcenie kobiet jest niemal. Wykłady takie, jakie się tutaj prowadzą, czy to z dziedziny historii i literatury, czy z dziedziny nauk przyrodzonych, mogą rzeczywiście zająć i zamilowanie do nauk rozbudzić, a nauki przyrodnicze, wykładane tak, jak są wykładane w Muzeum, nie tylko rozwiną umysł, ale i wskażą wielkość Boga we wszystkich dziełach Jego.

Niemalże też przyczyniają się do prawdziwego ukształcenia słuchaczki wykłady tak zwane *niestałe* (t. j. nie powtarzające się corocznie) których temat różnorodny i coraz nowy dostarcza coraz nowego materiału umyślnym żądnym wiedzy gruntownej. W różnych czasach bardzo wiele odbyło się w Muzeum tych wykładów niestałych, wygłoszonych przez prelegentów takich jak: Libelt, Kraszewski, Fredro, Pol i inni.

A teraz parę uwag ogólnych: Dziś kobiety kształcą się wszędzie, więc cóż w tem dziwnego—gotowicie zauważyć—że i Kraków pod tym względem nie stanowi wyjątku. Tak, dziś kobiety ze sfer inteligentnych kształcą się prawie wszystkie, lecz nie wszystkie z jednakową korzyścią. To owe „wykształcenie“ polega najczęściej na „mówieniu kilkoma językami“ i popisywaniu się znajomością tytułów tych lub owych dzieł literackich. A jeżeli posunie się ono dalej, i wkroczy np. w zakres nauk przyrodniczych, to zawsze takie jest powierzchowne, że zamiast rozwinąć umysł, obalamuca go tylko i zaciemnia.

„Uzbrojone“ w tę odrobinę niedokładnej wiedzy, śmiało zapuszczają się dziś kobiety na pole dysput pseudo-naukowych, zdradzając przytem nazbyt szęsto poglądy skoszlawione, tchnące materyalizmem i bezmyślną niewiarą. Ufne w ten swój niby to „rozum“, odrzucają one z całą stanowczością (!) głębokie, szczytne prawdy chrześcijańskie i brnąc coraz dalej w tym chaosie pojęć opacznych, stają się w rezultacie... „pozytywistkami“.

I gdybyż przynajmniej w tem co mówią, własne objawiały zdania! Gdzież tam! To tylko naśladowanie przewrotnych lub niedowarzonych rozumów cudzych, to filozofowanie bezmyślne, powtarzane!

Jeźliby takie tylko miały być owoce kształcenia, to doprawdy — wołałabym nigdy nie poświęcić nauce ani jednej chwili.

Szczęściem zakład D-ra B. wykształceniu kobiety nadaje całkiem inny kierunek. Dotychczas jeszcze żadna z wychowanek muzealnych nie została ani „pozytywistką“, ani sceptyczką, ani w ogóle żadnem monstrum moralnem. Potrzeba tylko trochę dobrej woli i pierwszych gruntownych wiadomości, a słuchając przez 2 lata przynajmniej wykładów profesorów i pracując równocześnie samej, można tu istotnie wzbogacić umysł *p r a w d z i w ą*, zdrową i gruntowną wiedzą.

Szczęście więc Boże dalszej działalności zakładu, szczęście Boże usiłowaniu i niezmordowanej pracy D-ra Baranieckiego! Jeżeli wejdą w życie i ostatnie 2 wydziały, to kobiety, kształcące się w zakładzie D-ra B., wyniosą ztąd oprócz gruntownych wiadomości, głębokich zasad moralnych, i uczciwy sposób do zapewnienia sobie niezależnego stanowiska, wyniosą wreszcie zdolność pracowania wytrwale a z korzyścią dla społeczeństwa.

EL. P.

Ze stołu redakcyjnego.

„Stłumione iskry“, powieść T. J. Chońskiego. Warszawa. 1885 rok.

Był czas, i to niezbyt od nas odległy, kiedy powieściopisarz nie widział innego celu przed sobą, nad zajęcie, zainteresowanie, lub zabawę czytelnika. Czytaliśmy tedy wiele rzeczy, ale niewiele skorzystał ten, co bardzo wiele przeczytał, — bo prócz pewnej łatwości w wyrażeniach, zbyt mało, w stosunku do zużytego czasu się nauczył.

Nie tak pojęło zadanie swoje nowe pokolenie pisarzy. W poczuciu posłannictwa, jakie do spełnienia mają ci, których Bóg wyższymi zdolnościami obdarzył, stają oni — lubo nie wszyscy — na stanowisku dobrych duchów społeczeństwa, jego doradców i kierowników, przyświecających światłem w ciemnościach, podnoszących serca i umysły swoich współbraci. Przejęcie się to obowiązkiem służenia poczciwej sławie uderza we wszystkich gałęziach sztuki, — i jak Sienkiewicz w „Potopie“, tak i Matejko w całym szeregu prac swoich, wołają do społeczeństwa: „Sursum corda“!

Podniesienie też poziomu naszego duchowego, wskazanie dróg, których w danych okolicznościach trzymać się powinniśmy, cechuje większość współczesnych powieści. Nie w innej też myśli napisaną została powieść wyrażona na czele. Treść jej następująca:

Młody urzędnik pruski, Niemiec, osiada wśród ludności polskiej, poznaje młodą panią, pochodzącą ze starej rodziny miejscowej, zjednywa sobie jej serce i rękę. Przez długie lata wiodą najszcześniejsze życie, wychowują jedynaka, którego, na życzenie matki, nazwano Bolesławem, — językiem domowym jest język matki, której sympatyje mąż uszanował, i każdy z członków rodziny czuje się zadowolonym. Rok 1866, a jeszcze bardziej 1870 psuje dotychczasową harmonię. W ojcu rodziny odzywają się drzemające uczucia patryoty par excellence pruskiego, który nie może pojąć miłości kraju bez zdeptania wszystkiego, co nie jest niemiecko-pruskim, — uczucia, których ani żona, ani syn, inne mający wszczepione zasady, nie podzielają. Ztąd następuje rozstrój stosunków rodzinnych. Syn walczy w szeregach pruskich, bo tego wymaga po nim obowiązek; zabicie rodaka w szeregach francuzkich doprowadza go do samobójstwa — ale wyleczony z rany, którą sam sobie zadał, postanawia porzucić wstrętą mu odtąd służbę pruską. W ciemności nocnej porzuca szpital, staje na czele wolnych strzelców, i staje się postrachem dotychczasowych towarzyszy broni. Ojciec, zawiadomiony o tem, zaciąga się w szeregi, ażeby wynagrodzić ojczyźnie postępek syna, i w walce zabija własne dziecko. — którego wśród warunków walki nie poznał, — i w chwili dokonania czynu tego, poznawszy ofiarę, odbiera sobie życie. — Matka dostaje obłąkania, a stara pieśń o Wandzie przypomina się jej — za późno wprowadzić — i nie przestaje być dla niej nieustanną skargą na los, jaki ją spotkał.

Taką jest treść dziejów rodziny, z dwóch różnych żywiołów zespolonej. Autor chciał w niej wykazać, na jakie ciężkie przejścia wystawione są niedobre małżeństwa, gdzie każde z małżonków inne piastuje ideały i aspiracje, gdzie najmniejsza kolizja w interesach dwóch różnych społeczeństw, burzy szczęście rodzinne, na które się cały szereg lat niezamąconej zgody składał; — gdzie potomstwo nie może znaleźć prostej drogi dla siebie, a szarpane w różne strony krzyżującymi się obowiązkami, w samobójstwie lub zdradzie chorągwi, szuka wyjścia z trudnego i ciężkiego zaiste położenia. Konsekwencye nieobmyślanego związku rzeczywiście straszne. Autor z właściwą mu obrazowością i plastycznością, nakreślił tę kartkę z dziejów rodzin, na kresach naszych żyjących; wtajemniczył nas w te stłumione westchnienia, niewidzialne dla obcych bóle, które częstokroć są ciężkiem tchnieniem gnębnego plemienia — rzadziej iskrą, zapalającą nowe życie w przerzedzonych szeregach. Podzielamy je, współczujemy — lecz wobec nich pozostajemy bezradni.

Po talencie i ożywiającym autora duchu obywatelskim spodziewamy się jednak, że dawszy nam obraz ujemny tych walk o ogniska domowe, nie pozwoli nam czekać długo na inny, któryby przedstawił inną stronę tej samej walki, pokazał drogę, którejby ludzie znajdujący się w mniej dogodnym położeniu, trzymać się mieli.

„Reforma praw spadkowych“. („Niwa“, r. 1886.)

W sprawie konieczności zreformowania praw spadkowych własności ziemskiej zabrał głos Dr. Józef Milewski.

Praca jego, pomieszczona w początkowych zeszytach „Niwy” z r. b., zmierza do przekonania czytelnika, że największą klęską rolnictwa jest obdłużenie ziemi, pod ciężarem którego żyjący rolnik, nie jest w stanie produkować tanio i dobrze; że obdłużenie to jest przymusowem, bo pozostający na dziedzictwie spadkobierca musi obciążyć własność schedami współspadkobierców; że tenże jest w położeniu stosunkowo najgorszym, bo musiał odstąpić współsukcesorom pierwszeństwa hipoteki, sam, jako właściciel, pozostaje na końcu; że w wypadku klęsk, jakie są łatwe do przewidzenia i nieuniknione, on sam ponosi ich skutki, a często nawet zrujnowanym bywa doszczętnie; że nareszcie on sam ponosi ciężary państwowe i gminne za wszystkie schedy, podczas gdy inni współsukcesorowie są od nich wolni. Jest to, wedle autora, uposiedzenie posiadania ziemi.

Tym sposobem tłumaczy obdłużenie własności ziemskiej i coraz bardziej wzrastające na niej długi.

Dla położenia końca temu oplakanemu, a rujnującemu społeczeństwu stanowi rzeczy, oświadcza się Dr. M. przeciwko równemu działowi spadku, żąda dla odziedziczającego ziemię uprzywilejowania, — kosztem reszty współsukcesorów zapowiadając w tej reformie jedyne lekarstwo na złe dzisiejsze.

Praca ta należy do lepszych i najwięcej interesujących, jakie w ciągu ostatnich czasów spotykaliśmy w „Niwy”. Pomijając bowiem proponowane rozwiązanie kwestyi, o które możnaby się pospieszać jeszcze z autorem rozprawy, znajdujemy w niej bogactwo materiału, oświetlenie go trafnymi uwagami, i pewną świeżość myśli i poglądów, odbijających żywo od utartych frazesów o doskonałości praw obowiązujących.

O ile się zdaje, praca ta nie jest jeszcze doprowadzoną do końca. Gdy nią będzie, nieomieszkamy obszerniej o niej pomówić. Obecnie zwracamy na nią uwagę i uwadze tej zalecamy.

H. W.

NA POSTERUNKU.

„Świt” p. Lewenthala odkrywa nowe pole pracy! — Parę uwag z tego powodu. — Do kogo mówi pani Marenné i komu jej wskazówki przydać się mogą. — Odpowiedź polek. — Pozwólcie mi wierzyć. — Moralność przedsięwzięcia „Przeglądu”. — Wytropienie nowych zbrodni szlacheckich. — O czem przedewszystkiem ma pamiętać właściciel ziemski zagrożony subhastą? — Czyste intencje czystego pana Adama, odzwierciedlone w rytmowanej gawędce. — Telegram własny „Kuryera Warszawskiego”. — Apologia żydowskiego plutokraty. — Dokąd idziemy?

Wiwat emancypacyal niechaj zginą przesyady!

Kobieto, Polko! bądź dumną, bo takiego postępu, jaki zaleca „Świt”, a właściwie pani Marenné w pozytywnym organie p. Lewenthala, mogą ci pozazdrościć bodajby najbardziej postępowe i wyemancypowane córki drugiej półkuli.

Emancypacja Amerykanek! fiu, fiu, jaki to drobiazg marny, wobec tej emancypacji, jaką „Świt” proteguje. Tam wprawdzie niewiasty postępowe dobijają się gwałtem rozszerzenia „pola pracy kobiecej”; chcą być doktorami, profesorami, adwokatami i Bóg wie nie czem jeszcze, ale tak szerokiego pojęcia pracy, jakie pani Marenné daje swym czytelniczkom w „Świcie”, wsteczniczki amerykańskie nie zdobyły dotychczas.

Nie wiecie o co idzie? — a więc posłuchajcie: Naukę kierowniczkę „Świtu” zacytuję dosłownie. Mam własnie przed sobą Nr. 121 tego echt-pozytywnego czasopisma, a w nim na stronnicy pierwszej, frontowej, w szpalcie 2 ej, w artykule: „Warszawianki w świetle statystyki”, czytam co następuje:

„Po wyrobnicach (5,307), najliczniej pracują biologiczki: w zajęciach pedagogicznych (1,309), nieokreślonych (1,300), w prostytucyi (582), w sztuce i literaturze (320), miłosierdziu (203), wreszcie w rzemiosłach i handlu (13,575)” i t. d.

I otóż, jak widzicie, dzięki pozytywizmowi i pozytywistkom, a wreszcie propagandzie przeróżnych pism żydowskich, doszliśmy już chyba do szczytu „wolnej myśli” i... „niezależnej moralności”. To, co w oczach każdej kobiety uczciwej, było dotąd najskaradniejszym piętnem hańby i upodlenia, to, co na lica każdej szanującej się polki i w ogóle kobiety, wywoływało — no i, dzięki Bogu, mimo propagandy żydowsko-pozytywnej, wywołuje dotąd jeszcze, — rumieniec wstępu, oburzenia i wstydu, to sterowniczką organu p. Lewenthala tytułuje jawnie, wyraźnie i publicznie zaszczytnem mianem *pracy!!!* I gdybyż tylko tyle!

Usankcyonowane przez panią Marenné pole *pracy* kobiecej zestawione zostało razem, tuż obok, z tylu innymi, najszlachetniejszymi zajęciami: z naukowictwem, z sztuką, literaturą, ba, nawet z miłosierdziem!

Od czasu jak istnieje druk i tysiącne czasopisma w świecie, nikt i nigdy nie widział w nich podobnego zrównania, a o takiej apoteozie istot znikczemniałych, czyli, jak się mówi, „upadłych”, nawet sam Dumas (syn) nie pomyślał.

Nie mamże więc prawa zapytać, czy ów kierunek „wolnej myśli” może zejść już dalej? Chyba nie, a zresztą, kto to wie?...

Po cóż mam — pomyśli sobie czytelniczka „Świtu” — dobijać się o pracę w zawodach, w których jest przeludnienie, kiedy, jak oto te cyfry i rubryki wskazują, konkurencja jest tu mniej silną niż gdzie indziej? To wprawdzie nazywano najwyższem pohańbieniem kobiety; w pojęciu takim jednak musiała być widocznie jakaś pozostałość spleśniałych, średniowiecznych przesądów, skoro pismo stworzone specjalnie dla kobiet — pismo, które tak gromkim głosem wołało do kobiety: zbudź się! — nazywa i to... *praca*. Zbudzę się więc, otrząsnę się z przesądów, no, i znajdę — pracę!

Uspokójmy się jednak. Mogą tak pomyśleć, ale chyba te tylko czytelniczki, dla których „Świt” specjalnie i faktycznie istnieje, — czytelniczki z Nalewek. Tam, gdzie groźna najnikczemniej zdobyty może się nazywać *zarobionym*, tam jedynie, przypuszczam, wskazówki i nauki „Świtu”, dotyczące nowych źródeł *pracy* niewieściej, przydać się mogą i znaleźć aprobatę. Polki od takich nauczycielek odwrócą się niezawodnie ze wstrętem i odpowiedzą krótko, węzłowato: wolno wam, moje panie, wysługiwać się żydom i rozmaitym przedsiębiorcom pozytywizmu, ale wara od bezczeszczenia naszych uczuć czystych, wara od zapługawiania naszych ognisk rodzinnych, których jesteście strażniczkami!

Mogą być, w naszym, dobrze już zgangrenowanym, światku literackim, autorki, szukające rozgłosu w skandalu i cynizmie, mogą być „kapłanki”, apoteozujące, w nędznych swoich ramotach (powieściami zwanych), zasadę (!) „wolnej myśli” i — „miłości wolnej”; mogą być najzagorzalsze służebnice żydowskie, gotowe za rubla oplwać, zbezczeszczyć i zohydzić wszystko, co ich matki czciły; ale, mimo to, nasze polki prawdziwe pozostaną polkami. Zaraza zżydzenia, zbezwyznaniowienia i w ogóle spodlenia — wierzę w to najmocniej i pozwólcie mi przy tej wierze jak najdłużej pozostać — nie przylgnie, nie przyczepi się do nich.

Mamże nie wierzyć w moralność takiego przedsiębiorcy postępu, jak p. Adam z Wislicy? Zadrzyj szlacheciu, bo oto szlachtożercy, czyli, mówiąc właściwie, legawcy *Przeglądu* w wytropili nowe twoje zbrodnie. Gdzie, co, jak, o tem, naturalnie, nie mówią — boć tym panom *pozytywnym* nie idzie o fakta pozytywne, lecz o skalowanie, — dość że wytropili w stosunkach właścicieli ziemskich straszliwą, „czarną plamę”. Oto posiadacze majątków zagrożonych subhastą, „wyniszczając posiadłości wszelkimi możliwymi sposobami”, pozostawiając „ziemię wyjałowioną”, inwentarz „niedostateczny i źle odżywiany”, lasy, gdzie można, wycięte i t. d. No, pan Adam dał się już po tysiąc razy poznać, jako dzielny obrońca interesów żydowskich; ale to jego wystąpienie jest już chyba kulminacyjnym punktem doskonałości tego — proceduru. Bo i któż nabywa majątki wystawione na sprzedaż? Naturalnie, po największej części, najserdeczniejsi wierzyciele — żydzi. Pomnijże więc właścicieli, abys, gdy cię ten żyd wyssie, obedrże, zrujnuje i wysadzi w końcu z twej siedziby ojczywej, pomnij, mówię, abys, tak wyssany, zrujnowany i ogołocony z ostatniego szeląga, stworzył w końcu cud, i temu *nowemu dziędzicowi* zostawił taką ziemię, którąby odrazu gotowe ruble i dukaty rodzila; abys mu pozostawił stodoły i obory pełne, aby zastał po tobie i cugi i karety złociste! Pomnij, abys to uczynił, bo inaczej pierwszy lepszy żydek w „Przeglądzie Tygodniowym” opowie światu, że szlachta polska „schańbiła się” (!!) nową, „czarną plamą”.

Tak, bo wszystko jest czarne, brudne, tylko nasz pan Adam jest prawdziwym apostołem czystości, szlachetności, no, i zabaw dzieciennych pod komendą żydówek. To ostatnie zwłaszcza apostołstwo wielce się podobało „Szlachecowi postępowemu”, i tak też o niem opowiada:

„Jakie pyszne z dziełek rond!”
Woła „Przegląd Tygodniowy”,
„Ha! Przesady błędna, mra!”
Górami polskich matek głow!”

Jojny, Ieki, Kazie. Stasio —
Skaczą razem! Ha! Powoli!
Wszystko już urządzić da się!
Już skończona rola „Roli“.

Taki węzeł któż rozplącze?
A korzyści szereg wielki!
Oto: Kazie będą ręce
W polowaniu na rubelki!

Wzniosą dumne mędrów czoła
Ponad klechy i świętości,
Zerwą z Krzyżem, z Bugiem, zgoła
Duch się żydków w nich rozgości!

I semicki postęp wzrośnie!
Do serc dziełek przystęp łatwy!
I powita świat radośnie
Geszeftiarzy z laskiej działwy!

Dziś przesądem rozdzieleni,
Pójdziem szybko razem w życie!
Kraj się wzmoże, rozpromieni,
Gdy w cel nowy uwierzycie!

O, przemądry, wielki Rabi!
Ja rozumiem twoje hasło!
Głupich tylko nęci, wabi,
To, co dawnem dawno zgąsło!

Nie nas wtedy nie zaboli,
Byle Baal stał w świątyni!
I głos klechów, i zwrzyt „Roli“
Już nam krzywdy nie uczyni!

Drugi Chrystus nas nie zmami.
Młodzi naszej zastęp złoty
Poprowadzi Go, z żydami,
Na ponury szczyt Golgoty!

Starzy wymrą, a ich syny,
O, to będą światłe głowy!
Apostole nasz jedyny!
Żyj „Przeglądzie Tygodniowy“!

Cześć wam matki, co swe dzieci
Do postępu prowadzicie!
Inne słońce wam zaświeci!
Świetna przyszłość, świetne życie!

Niechaj żyje Synagoga!
Bóg z Golgoty?... Wymysł gładki
Klechów! Niema, niema Boga!
Skuczcie z wrogiem Jego, dziatki!

Tak! Precz z Krzyżem i z Kościołem!
Boga niema! Kościół kłamie!
Krzyż, nasz synku, z żydkiem spolem:
Żyj, z Wiślicy nasz Adamie!

I cóż? czy ten nasz „Szlachcic postępowy“ nie umie wsłuchiwać się dość pilnie w nowe hasła rozboju — przepraszam, chciałem rzec — postępu? Czy nie dość trafnie scharakteryzował on c z y s t e, s z l a c h e t n e intencje czystego, z Czystej ulicy, — wybaczcie ten mimowolny zbieg jednobrzmiących wyrazów — czyszciciela „plam czarnych“?

Ale ale, zapomniałem.

Specjalny, własny telegram „Kuryera Warszawskiego“:

„Wiedeń, 10-go Sierpnia — Zmarł tutaj dzisiaj na apopleksję najpotężniejszy spekulant giełdowy, dr. Jakób Rappaport. Był on właścicielem papierni Eisenhuetten, r o z l e g ł y c h d ó b r i p a ł a c ó w, czasopisma „Neue illustrirte Zeitung“. Panował wszechwładnie na giełdach w Wiedniu, Berlinie, Lipsku, Dreźnie i Paryżu, które śmiercią jego wielce się zaniepokoiły. Majątek Rappaporta wynosił około 12 milionów złr. Pozostawia wdowę i ośmioro dzieci. R o c z n i e w y d a w a ł p r e s z ł o 40,000 złr. n a c e l e d o b r o c z y n n e, protegował z w ł a s z c z a i w s p i e r a ł a r t y s t ó w p o l s k i c h. Przez skra-

chowanych finansistów był nienawidzonym; żył w najściślejszej przyjaźni z Bontoux. G ł o w a n i e w ą t p l i w i e g e n j a l n a. Liczył dopiero lat 48.

Widzę łzy w oczach waszych. Nie płaczcie. Znajdą się spadkobiercy, którzy z tych dwunastu milionów zrobią dwanaście kroć dwanaście. Ci spadkobiercy o „genialnych“ do kwadratu głowach będą już zapewne i dwanaście razy „dobroczyńniejsi“, dawać będą szlachetnie po 4% od każdego dwunastego miliona na cele dobroczynne, kontentując się zyskami z każdego jedenastu na własną potrzebę w swoich „rozległych dobrach i pałacach.“

Jak my żydziejemy. Najpoczytniejsze pismo polskie nie lęka się dawać telegrafem do przełknięcia swym czytelnikom takiego obmierzonego panegiryku dla żydowskiego plutokraty wypełzonego z krachu, w którym tyle fortun niegodziwych, ale tyle i uczciwych, pracą a znojem wytworzonych, runęło.

Dokąd idziemy? Ano, widocznie dążymy do urzeczywistnienia programu, w którym żydzi posiadliby wszystkie bogactwa ziemskie, a ludzkość, pracując na nich, żyłaby chlebem czarnym w rozmiarach, na jakie dozwoliłby „dobroczyńny“ czwarty procent od każdego dwunastego miliona fortun żydowskich.

Jakiż ten świat będzie naówczas „genialny“!

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Koleje żelazne w Chinach. — Groby chińskie i postępową genialność chińczyków. — Handel niemiecki suszonymi tureckimi głowami. — Dwa trony do sprzedania. — Prezencik dla królowej Wiktorji. — Pomnik w Dublinie dla Gladstona. — Klakierzy i kodeks Justyniana. — Barbarzyństwo starego a nowego Rzymu. — Zburzenie kaplicy św. Stanisława Kostki. — Protest. — Zjazd gasteński. — Rewizya statutu organicznego Rumelji i Wschodniej. — Ostatnie wieści z Sudanu.

Nareszcie Chiny będą miały koleje żelazne. Dotąd główną przeszkodą do ich budowy były ogrody chińskie, które zarazem są cmentarzami, które zatem trzeba było omijać, co wytknięcie jako tako prostej linii kolejowej czyniło niepodobieństwem. Atoli synowie państwa Niebieskiego wyraźnie weszli na drogę postępu, a przynajmniej pozbyli się starych „przesądów“, co według najpostępowszych dzisiejszych pojęć znaczy, jak wiadomo, prawie jedno i to samo. Obecnie chińczycy sami ofiarują miejsca wiecznego spoczynku swoich przodków pod kolej, byleby im przedsiębiorcy kolejowi, barbarzyńcy europejscy, dobrze za nie... zapłacili. Nie koniec jednak na tem; pokazuje się że skończone dzieło Cesarstwa Środkowego w genialnych pomysłach nie pozostały nic a nic w tyle za nami; chińczycy ofiarują na sprzedaż nie tylko rzeczywiste swoje ogrody-cmentarze, ale nawet takie miejsca, w których nikomu nigdy być pochowanyemu nie śniło, każąc sobie za nie płacić tak samo jak za cmentarze prawdziwe. Jednego z nich złapano na takim figlu, że sprzedał trzy groby jednej i tej samej świetkry swojej. No, i niechże się kto wobec tego ośmieli twierdzić, że cywilizacja nie wszędzie jednemi i temi samymi posuwa się naprzód drogami!

Jak dziś chińczycy grobami, tak dawniej Niemcy handlowali samymi nieboszczykami. Jeden z szczerych i wielbieli kultury germańskiej odszukał w sławnym „Theatrum europæum“ świadectwo, że pod koniec XVII w. na jarmarku lipskim sprzedawano — suszone głowy tureckie. Egzemplarz, stosownie zapewne do wielkości lub dobroci preparatu, kosztował od 4 do 8 talarów. Było to po sławnej odsieczy Wiednia; — przemyślny Niemiec, który nie umiał sobie dać rady z pohańcami żywymi, odbijał się na niezwykłych, gdy oręż polski natłukł Turków pod murami cesarskiej stolicy. Jak na naród, noszący się już wówczas z myślą pierwszeństwa cywilizacyjnego na świecie, handel to był trochę za wstrętny, ale doprawdy nie wiem kto wstrętniejszy, czy ten, co towar taki sprzedawał, czy ten, co go kupował; a jednak suszone głowy tureckie rozchodziły się wszędzie: do Anglii, Francji, Danii, Holandji i t. d. Ciekawa rzecz, co też amatorowie tych wędlin z niemi robili?..

Gdyby się znalazł amator, któryby gwałtownie chciał posiadać jaki tron, miałyby obecnie wyborną sposobność do spełnienia swego życzenia. W mieście bowiem Arles są obecnie dwa trony wakujące, które niebawem będą zapewne do sprzedania, tylko się proces o nie skończy. Historia jest taka, że jeszcze w r. 1861, za bytności w Arles Napolona III i ce-

sarzowej Eugenii, burmistrz tamtejszy kazał dla nich zrobić dwa trony, nie ugodziwszy się wprzód z dostawcą o cenę. Otóż potem dostawca żądał 1500 fr. a burmistrz dawał tylko 850. Spór pozostał w zawieszeniu aż do śmierci dostawcy, która nastąpiła niedawno temu. Spadkobiercy nie byli tak cierpliwi jak nieboszczyk i zapozwali magistrat, który czy przegra czy wygra sprawę, rad się będzie zawsze pozbyć nie tylko niepotrzebnych ale „kompromitujących“ w rzecypospolitej sprzętów i sprzeda je zapewne chętnie i to po cenie niższej.

Nie straci zato na cenie, choćby Anglia także przedzierzgnęła się w rzecypospolitą, dyament, który wierni poddani królowej Wiktorii zamyslają kupić i ofiarować swej władczyni w dzień 50 letniej rocznicy jej koronacji, która przypada w roku przyszłym. Dyament ten, obecnie własność londyńskiego jubilera Streetera, waży 406 karatów, jest więc największym ze znanych dotąd, a nazwany został już in gratiam swego przeznaczenia „Wiktorija“.

Podczas gdy Anglicy zamierzają nabyć taką bagatelkę na prezent dla swojej królowej, Irlandczycy myślą o wzniesieniu pomnika obrońcy praw swoich, Gladstonowi. Pomnik ten ma powstać ze składek publicznych, a stanąć w Dublinie, w College Green, naprzeciwko starego Parlamentu. Na składek nie wolno dać ani mniej ani więcej nad szylinga, ale całą ludność Irlandyi bez wyjątku ma w niej wziąć udział. Słychać że komitet budowy tego pomnika ma wysłać delegata do Krakowa, do tamtejszego komitetu budowy pomnika Mickiewicza, celem nauczania się od niego, jak się to robi, żeby mając fundusz gotowy, pomnika — nie mógł postawić.

My, którzy te rzeczy znamy bliżej, możemy tylko temu postanowieniu przyklasnąć, a możemy to uczynić tem śmielej, że dzięki Bogu nie żyjemy pod prawem rzymskiem... Tak, tak, kochani Państwo, kodeks Justyniana nie żartował z tymi co klaskali. Zmieniają się czasy, zmieniają obyczaje, pojęcia. To co u nas nie tylko uchodzi, ale uważane jest za zupełnie przyzwoity objaw zadowolenia, ci niezdarni kwiryci poczytywali za karygodne wykroczenie przeciw porządkowi i przyzwoitości publicznej. Według kodeksu Justyniana klaszczący na widowiskach publicznych karany był chłostą, i to wtedy tylko, gdy nic innego oprócz tego nie przeszkrobał, i gdy go prefekt przedtem nie przestrzegał;—w przeciwnym razie, a zwłaszcza jeśli broń Boże nie pierwszy raz na występku klaskania schwytyany został, mógł być skazany na wygnanie a nawet ścięty!—Wydaje się to może barbarzyństwem—a jednak ja przyznam się, z przeproszeniem panów klakierów z profesyi i nie z profesyi, że nic nie miałbym przeciw temu, gdyby do nich choć od czasu do czasu prawo Justynianowskie zastosowano. Byłoby w naszych teatrach nie tak może wesoło, a przynajmniej nie tak hałaśliwie, ale zato poczciwa publika nie byłaby tak zafukana i nie mielibyśmy tylu sław uzurpowanych.

Zresztą, jak tu stary Rzym winić o barbarzyństwo za to, że rozpasaną klakę ostremi powściągał prawami, kiedy w dzisiejszym Rzymie dzieją się stokroć gorsze barbarzyństwa. Rząd włoski, dla przeprowadzenia nowej ulicy, wydał rozkaz zburzenia kaplicy, która, obok tego, że w niej niegdyś mieszkał i świątobliwego żywota dokonał nasz święty Stanisław Kostka, jest jednym z najpiękniejszych w samym Rzymie zabytków budownictwa renesansowego. Moznaby ulicę o parę metrów dalej przeprowadzić, a cała kaplica zostałaby ocaloną; moznaby nawet zupełnie kierunku ulicy nie zmieniać, a zburzyć tylko mniej cenną, mniej pamiątkową część budynku, oszczędzając właściwą celę Świętego. Ale rząd włoski nie chce sobie robić subiekcyi: zburzyć całą kaplicę i basta!

Z racyi tego wandalizmu, czytam w jednym z pism naszych następującą protestacyę:

„... Nie wchodzimy w motywa podobnego postępowania; nosić one mogą cechę sekciarskiej, anti-chrześcijańskiej polityki, albowi też ignorancyi artystycznej, ale w imię czci należnej wiekowym pamiątkom religijno-narodowym miejsc wszystkich a zwłaszcza chrześcijańskiego Rzymu, w imię zamięłowania zabytków chrześcijańskiej sztuki, podnosimy głośno i wobec świata całego protest i dajemy wyraz słusznego oburzenia z powodu takiego wandalizmu.“

W imieniu własnem, w imieniu „Roli“ i jej przyjaciół, łączę się z tym protestem, i spodziewam się, że ani Redaktor, ani Szanowni Abonenci za złe mi tego nie wezmą i samowolnego mandanta się nie wyprą.

W chwili gdy to piszę, zjazd gasteiński dobiega zapewne końca. W niedzielę wieczorem przybył do Gasteinu cesarz Franciszek Józef, powitany przed kurhauzem przez księcia Wilhelma pruskiego i księcia Bismarka, a następnie

w samym kurhauzie przez cesarza Wilhelma i cesarżową Elżbietę. Przywitanie było serdeczne, jak utrzymują niektórzy, nawet demonstracyjnie serdeczne. Po przywitaniu, obaj cesarze udali się do apartamentów cesarza niemieckiego. Tegoż samego dnia przyjechał hr. Kalnoky. Cesarze i ich ministrowie wizytowali się wzajemnie.

Długo zwlekana rewizya statutu organicznego Rumelii Wschodniej przychodzi nareszcie do skutku: wyznaczeni do tego delegaci tureccy przybyli już do Sofii, przebieg atoli wspólnych narad przedstawia się w świetle nader wątpliwym, gdyż instrukcje jakie mieli otrzymać delegaci tureccy wprost niemal przeciwnemi są temu, co prezes gabinetu bułgarskiego Karawelow oświadczył na ostatniem posiedzeniu zgromadzenia narodowego w Sofii o stosunku Rumelii Wschodniej do Bulgaryi.

Jeżeli się sprawdzą ostatnie wiadomości jakie nadeszły z Sudanu, rozwój wypadków tamtejszych przybiera obrót pomyslny dla Anglików i Egiptu. Następca Mahdiego, kalif Abdullah, miał poleźć w krwawej palce z emirem Darfuru, a trzech pretendenci do spuścizny po Abdullahu, mają się także gotować do rozprawy o ten spadek orężem. Mieszkańcy Sudanu, zmuszeni ciągłymi walkami wewnętrznymi skłaniać się mają do uznania napowrót nad sobą protektoratu egipskiego.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pożyczki na maszyny rolnicze. Udzielane przez b. Bank Polski właścicielom ziemskim pożyczki na kupno maszyn i narzędzi rolniczych—wydaje także warszawski Kantor Banku Państwa. Procent od tych pożyczek wynosi 6% rocznie. Jeżeli przyznana przez Kantor pożyczka nie przewyższa 400 rubli, w takim razie zabezpieczenie hipoteczne nie jest wymagalne; jeżeli zaś pożyczka przewyższa sumę wspomnianą, wówczas zabezpieczenie staje się koniecznem. Wysokość pożyczki zależy od podatku gruntowego, opłacanego przez właściciela majątku. Za opóźnienie w opłacie raty, liczy się tytułem kary, dopłata w stosunku 6%. — Opłata pierwszej raty przypadła już była 31 Lipca, termin zaś raty następnej przypada na dzień 31 Sierpnia r. b.

Nowy dom komisowy. W Chełmie powstaje nowy dom handlowo-rolniczy, z celem przyjmowania w komis i eksportowania na rynki zagraniczne produktów rolnych.

Ustawa o najmie robotników została już wydana. Tekst ustawy tej podały organa urzędowe a za niemi powtórzyły go i codzienne pisma warszawskie.

Znowu denuncyacja. „Kraj“, który od pewnego czasu stał się wyraźnie organem judofilskim, pomieścił znowu denuncyacyjkę Mianowicie, w Nrze 29, pismo to ogłasza że „Nowoje Wremia“, „solidaryzując się“ z Rolą w poglądach na znany memoryał żydowski, cytując pismo nasze „ze szczególnem upodobaniem“. Gdzie mianowicie „Kraj“ dostrzegł tę „solidarność“ i to „szczególne upodobanie“ do cytat z „Roli“, gdzie wreszcie, kiedy i z jakiego powodu „Nowoje Wremia“ cytowało „Rolę“, o tem naturalnie nie ma ani pół słowa, gdyż inaczej szlachetna ta insynuacja straciłaby swój efekt... Kiedy przed dwoma laty, redaktora „Kraju“ pana E. Piltza nazwano wyraźnie w jednym z pism warszawskich „oszustem“ i nawet na „sądzie honorowym“ usiłowano mu dowiedzieć że tak jest istotnie, wówczas, choć nas nigdy z tym panem nie łączyły żadne bliższe stosunki, ujęliśmy się za nim. Dziś tego żałujemy szczerze, widząc że tenże p. Piltz potrafi bawić się w fałszywe denuncyacje i to w sprawie — żydowskiej. Pojmujemy, że zabawka podobna może mu się wcale dobrze opłacać — ale czy jest ona godziwą?

W każdym razie i pana Piltza i jego moźeszowych pupilków możemy najsolennie upewnić, że nawet taka broń jakiej się w ostatnich czasach z całą zawziętością chwycili, nie jest zdolną odstraszyć nas od mówienia *p r a w d y*. Czy zaś z tem ktoś się „solidaryzuje“ lub nie solidaryzuje—jest dla nas rzeczą obojętną; wystarcza nam bowiem zupełnie to nasze najgłębsze przekonanie, że wypowiadanie tej *p r a w d y*, wypowiadanie jej szczerze i otwarte, ilekolwiek ściągłoby na nas jeszcze gromów, inwektyw, szkalowań i denuncyacyj, nie przejdzie bez pożytku dla własnego ogółu.

Ohydna zbrodnia. Dzienniki donoszą o nowej, ohdnej zbrodni popełnionej przez żydów. W miasteczku Międzyrzeczu w przejeździe do krewnych zamieszkałych w Radzynie, zatrzymała się chwilowo w miejscowym hotelu, młoda, 17-letnia panna. Tutaj jednak do podróźnej kobiety przyszło wkrótce trzech żydów, z których jeden, Moszko Goldapfel, przedstawił się jako agent

policyjny i zażądał paszportu; a ponieważ podróżna nie miała tego dowodu i była zaopatrzoną tylko w książeczkę legitymacyjną, Goldapfel zawezwał ją, aby z nim i jego towarzyszami (jak się później okazało, Janklem i Szloma Berensztejnami) udała się do magistratu.

Korzystając z ciemnej nocy i z tego, że podróżna nie знаła miasta, lotrzykowie starozakonnicy zaprowadzili ją nie do magistratu, lecz do szopy, należącej do rodziców Goldapfela, i tutaj dopuścili się ohydnych aktów — przemocy...

No, przeznaczy „Izraelito“! masz nowe pole do obrony swych niewiast i ich współbraci; uderźże tedy na dzikich judofobów, jeno śmiało a ostro...

Nowości wydawnicze. Z drukarni E. Skińskiego w Warszawie wyszła książka p. t. „Oleodruki — szkice jesienne“, przez Litawora.

W tych dniach ukazało się dziełko prof. Jaegera p. t. „Wielonarstwo“ („Odzież prawidłowa, jako ochrona zdrowia“) w przekładzie p. Juliana Steinhausa.

Wiadomości literackie. Pamiętniki Michała Czajkowskiego (Sadyka baszy) nabył jeden z obywateli gub. Kijowskiej i zamierza wydać je we Lwowie. Pamiętniki stanowią sześć tomów.

W uzupełnieniu podanej poprzednio wiadomości dodać dziś możemy, iż praca D-ra Juliana Ochowicza, jaką autor wykończył już obecnie, będzie dziełem obszernym, napisanym w języku francuskim a noszącym tytuł: „O działaniu myśli“ (Suggestion mentale). Dzieło to, do którego przedmowę napisał znany fizyolog prof. Richet, wyjdzie z druku w Październiku r. b., nakładem firmy Octave Doin w Paryżu. Jest to owoc wieloletniego trudu uczonego ziemka naszego i pierwsza książka w tym przedmiocie.

Pogrzeb Liszta odbył się w sposób cichy, bez akompaniamentu nawet muzyki żałobnej. Fakt ten objaśnia się tem, że Liszt należał do trzeciego zakonu Franciszkanów, który domaga się pogrzebu cichego i jak najskromniejszego.

Z prasy. Pan Ludwik Straszewicz, młodziuchny debiutant na polu dziennikarskim, umizgający się najpierw do obozu postępowego, później do konserwatywnego, a przez jeden i drugi wysunięty za nawias, wybrał cząstkę najlepszą. Oto zapisał się do bractwa judofilów i w ostatnim Nrze „Kraju“ zawzięcie broni żydów, dowodząc, że ich „memoriał“, zamiast nawet tak umiarkowanej nagany, jaką widzieliśmy w „Słowie“ i w paru innych jeszcze pismach, powinien być wywołać ogólną aprobatę i zadowolenie (!). Bo jeżeli my, polacy, wyliczaliśmy różne swoje zasługi, jeżeliśmy się przechwalali zbawianiem chrześcijaństwa i t. d., to dla czegoż żydzi nie mieliby się chwalić z tego, że, jak to poświadcza p. Straszewicz (!), są u nas rzeczywiście żywiołem „predominującym“ i obsypującym kraj różnemi dobrodziejstwami?

Dowodzenie wprawdzie wiele niemądre i bezwstydnie naszpikowane serwilizmem dla złotego Baala, ale są to rzeczy, które nas znowu tak bardzo dziwić nie powinny. Młodzi ludzie, a zwłaszcza zapoznane talenty dziennikarskie, lubią w tym właśnie kierunku szukać — karyery. Toć niedawno jeden z takich literatów młodziuchnych, za samo sążniste zwymyślanie Roli, dostał odrazu miejsce nader korzystne w jednym z większych przedsiębiorstw izraelskich; dla czegoż więc i p. Straszewicz, broniąc żydów — i do tego żydów tak wielkich, znakomitych, wpływowych, jak twórcy „memoriału“ — miałby być mniej szczęśliwym?

Z teatru i muzyki. Tenor włoski, Marini wystąpił z powodzeniem na scenie warszawskiej, w kilku operach.

Tenor Negri brał za każdy występ u nas po 200 rubli.

Bawiący czasowo na Podolu, fortepianista pan Aleksander Michałowski wystąpić ma wkrótce z koncertami w Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim.

Z polityki pruskiej. Trzystu siedmiu nauczycieli z W. Ks. Poznańskiego przeniesiono do innych prowincji pruskich.

Rekruci polacy z Poznańskiego wysyłani będą do innych korpusów niemieckich; wzamian zaś do korpusu poznańskiego mają być przysyłani — Niemcy.

Statystyka żydów. Ludność żydowska obliczana jest na 6,300,000 głów, z których 5,400,000 posiada szczęśliwa (!) Europa. Z tej zaś cyfry ostatniej największa stosunkowo część przypada na państwo rossyjskie, bo 2,500,000, czyli prawie połowa ogólnej liczby żydów osiadłych w Europie.

Zmarli: Ś. p. Felicja z Waliszewskich Smorczewska żona Adolfa, b. radcy dyr. głównej Tow. kredyt. ziem. właścicielka dóbr Żdzanne, — obywatelka wielkiego serca, poświęcenia i cnót prawdziwie chrześcijańskich, — zmarła w Białopolu.

Ś. p. Maksymilian Dunker, znany historyk niemiecki, — w Ambach.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Sierpnia 1886 r.

Na rynkach amerykańskich nie było w tygodniu ubiegłym zmian żadnych, a na europejskich ceny, zwłaszcza pszenicy, utrzymały się w ogóle w tendencji zwykłej.

W Toruni i Gdańsku usposobienie było ożywione a ceny również nieco wyższe.

W Gdańsku za pszenicę dobrą płacono 7.20—7.30 za korzec. Żyto polskie płacono 4.50—4.60.

Na targach warszawskich usposobienie niezmiennione, ziarna zaś wyborowego podobnie jak w tygodniu poprzednim był zupełny brak.

Na placu Witkowskiego za pszenicę średnią dobrą płacono 6.72—6.85 za korzec, średnią 6.45—6.65, ordynaryjną 6.15—6.20. Żyto średnie dobre 4.55—4.60; ordynaryjne 4.20—4.30. Owies płacono 3.05—3.40 korzec.

Na stacyi Praga za pszenicę wyborową płacono 108—113 kop. za pud, średnią 101—105. Żyto nowe 72—80, stare 68—71. Owies wyborowy 86—90, średni 75—83, ordynaryjny 68—75 kop. za pud.

W Libawie przy dość wyraźnym ożywieniu rynku płacono za pszenicę wyborową 116—118 kop. za pud: średnią 108—113. Żyto wyborowe ciężkie płacono 82—93. Jęczmień na paszę suchy dobry 78—80 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie polepszyło się znowu. W Hamburgu, przy nader chętnym pokupie, cena regulacyjna wynosiła 26 marek za 100 litrów, na rynku zaś warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.67—2.69, w detalicznej, 2.72—2.74 za garniec.

Na targ Pragski dostarczono bydła stepopowego z górą 1,600 sztuk po cenach niezmiennionych. Wieprzów było około 2,000, ceny jednak z powodu niemożności wywozu, są ciągle dosyć niskie.

Na rynkach żywnościowych owoce i jarzyny tanie, nabiał, przy zmniejszonym dowozie z powonu żniw, podniósł się jeszcze nieco w cenie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Br. w K. Tylko też sympatya i poparcie ludzi tak myślących dodaje nam sił do pracy w tych warunkach i do wytrwania na raz zajętem stanowisku. Żądane numera wysyłamy równocześnie z numerem dzisiejszym; — za życzliwość dziękujemy stokrotnie.

Gwiazdźciowii. — Za łaskawą pamięć uprzejmie ślemy dzięki.

Właścicielowi sklepu polskiego w Rajgrodzie. — Po zebraniu dokładnych informacji, odpowiemy listownie. P. A. Orz. w Radomiu. — Nie, sz. panie; — w tekście pisma nie zalecaliśmy i nie zalecamy, nie będąc przekonani o rzetelności tego wynalazku. O fakta prosimy, za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

Przyjacielowi. — Wszystko to może być prawdą, ale musielibyśmy koniecznie wiedzieć przedewszystkiem z kim rozmawiamy.

Pani Leok. Kor. w War. — Redaktor nie mieszka obecnie stale w Warszawie i z tej jedynie przyczyny nastąpiła zwłoka. W Redakcyi bywa tylko w Środy i Czwartki do południa.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-33)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WELNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

W Sobotę, dnia 7 Sierpnia

ZOSTAŁ OTWARTY

MAGAZYN

UBIÓBÓW DZIECINNYCH

pod firmą

„ROMUALD“

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,

przy Ugrodzie Saskim,
dom W. Tenlera (vis-à-vis Urzędu Telegraficznego).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonych **Garderoby Dziecinnej**, podług ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuzkich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panienek, Garnitunki eleganckie, fantazyjne, marynarkowe, żakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek, Bluzki, Mundury, Szyniele dla uczni i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazyn urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiem w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

„Romuald“.

(3-1)

Główny Skład  Wyrobów Fabryki

ŻYRARDÓW

w Warszawie, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

i Skład detaliczny Żyrardowski na Tłomackiem Nr. 1, róg Bielańskiej,

POLECAJĄ:

Partyę obrusów do kawy i herbaty, adamaszkowych białych, szarych z białem i kolorowych z frendzlą i bez frendzli.

Partyę serwetek deseniowych białych, gładkich i z czerwonym brzegiem.

Partyę Ręczników lnianych i adamaszkowych.

Partyę Ściereczek.

Partyę Obrusów z wiązaną frendzlą, surowych, kanwowych, krepowych, dooksovych i trykotowych, gładkich w różnych wielkościach, w kolorach: białym, crème, surowy z białym i surowym z kolorowymi brzegami.

Partyę Serwet deserowych, odpowiednich do powyższych obrusów.

Partyę Serwet kanwowych do haftu, w 4 kolorach i wszelkich wielkościach.

Partyę tkanin kanwowych, na łokcie, do wyszywania.

Partyę Kołder wełnianych i bawełnianych.

Partyę Ręczników i Prześcieradeł kąpielowych

w towarze czystym i rzetelnym, w deseniach wysortowanych.

po cenach od 25 do 30 procent **ZNIŻONYCH.**

Zarządzający Składem Żyrardowskim

L. Bułakowski.

Statki parowe „MAZUR I KRAKUS”

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8 min. 15 rano, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

St. Górnicki i S-ka.

(10-2)

Magazyn Ubiorów Męskich,

nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

6-6

40-39

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

GENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklanką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklanką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kallnowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Inż. W. RUDNICKI (6-3)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych, parcianych i bawełnianych. Skład artykułów technicznych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-31)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

WYPRZEDAŻ

mocno zbudowanych ULI z rozmiarem ramek Lewickiego i **CENTERFUG** po cenach kosztu, w Składzie Nasion Estreicha i Podbielskiego, Warszawa, ulica Długa, Hotel Niemiecki. 3-2

Treść numeru. Do ślepych... (Jeszcze z powodu Memorjału Komitetu giełdowego w kwestyi żydowskiej) — Żydowski kolonje rolnicze w Galicyi (dok.) — Francya żydzińska (d. c.) — Z Krakowa. — Ze stołu redakcyjnego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Romans awanturka (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Выходит 30 Июля 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-2)

SKŁADY: Krakows -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak. -Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparaty kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Wł. Holewiński i S-ka.

BAZAR SZKOLNY

Krakowskie Przedmieście Nr. 18

wprost Kościółka Ś-go Krzyża

posłada:

Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).
Materiały piśmienne i rysunkowe w ogromnym wyborze.

Rajsceigi nowe i używane.

Tornistry, pasy, czapki i baszłyki.

Mundury, bluzy, spodnie, sznele dla uczniów.

Materiały wyborowe.

(3-1)

Ceny bardzo nizkie — stałe.

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,

PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MĘŻCZYŹN,

KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,

PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,

TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52 52)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN**

T. L. BREYMEYER, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

ZAKŁADY WAPIENNE 4-3

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) **I OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**”.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interessantom; — dla mniej obznajmionych jednakoż z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedyne w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w silę produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakoż poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie **Okopowa Nr. 10** i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al, O ₂	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe, O ₂	0,13%	
„ wapnia Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu Mg O	0,10%	0,39%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapien przedstawia się około 99 1/2 na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali. (13-5)